



Bonn kroczy szaleńczą drogą

Apel narodów świata w 50 rocznicę wybuchu I wojny światowej

BERLIN (PAP)
Korespondent PAP, red. E. Guz, donosi:

Wnioski płynące z 50 rocznicy wybuchu pierwszej wojny światowej figurowały na porządku dziennym nadzwyczajnej sesji, zwołanej w piątek w Berlinie przez prezydium Rady Narodowej Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych. W sesji tej wzięli udział liczni goście zagraniczni.

Polak reprezentował sekretarz Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu Józef Kalinowski. Referat zasadniczy wygłosił członek Biura Politycznego KC SED, członek prezydium Rady Narodowej Frontu Narodowego, prof. Albert Norden.

Mówca stwierdził, że awanturka polityka niemiecka, która doprowadziła do katastrofy dwóch wojen światowych, „stała się dzisiaj w obojętne niesłychane siły socjalizmu wręcz kompletną bzdurą”. Niemniej Bonn kroczy tą szaleńczą drogą. Istnienie NRD

stanowi dla tej polityki barierę nie do pokonania. Niemniej — zdaniem A. Nordena — pilnie potrzebna jest większa aktywność społeczeństwa NRD, aby położyć kres wojennemu awanturnictwu. Następnie przemawiał kilkunastu dyskutantów w tym także przedstawiciel Polski.

Sekretarz Ogólnopolskiego Komitetu FJN, Józef Kalinowski, przypomniał na wstępie, że obie wojny światowe szczególnie dotkliwie odcisnęły piętno na polskim „Rozwiązanie pokoju budownictwo w naszym kraju z zaniepokojeniem obserwujemy rozwój sytuacji w Niemczech zachodnich — stwierdził mówca. — Doszły tam do władzy siły, które nie wyciągnęły żadnych wniosków z katastrofy, która spotkała naród niemiecki w dwu ostatnich wojnach światowych i krok po kroku wkraczają na drogę nowych zbrojeń i odradzania starego ducha pruskiego militarizmu”.

Sekretarz Ogólnopolskiego Komitetu FJN dodał następnie, że „świadomość tej sytuacji nie oznacza biuśmianiel, że chcemy w naszym społeczeństwie ożywić nastroje nieufności do całego narodu niemieckiego. Istnieje bowiem nowe pokoleństwo niemieckie — NRD, wypróbowany sojusznik i towarzyszy w walce o pokój i nienaruszalność naszej zachodniej granicy”.

Na zakończenie sesji zebrani uchwalili dwa dokumenty: apel do narodów świata w związku z 50 rocznicą wybuchu pierwszej wojny światowej oraz apel do ludności zachodniemieckiej o spotęgowanie walki z militarystką i żądza odwetu w NRD. W pierwszym czytamy, że aby zapobiec niebezpieczeństwu wojny z terenu Niemiec, należy utworzyć strefy bezatomowe w Europie północnej, środkowej i południowej, uznać istnienie dwóch państw niemieckich oraz zawrzeć traktat pokojowy z obu państwami niemieckimi.

Dzisiaj opublikowane zostaną zdjęcia Księżycy

Misja „Ranger-7” powiodła się

NOWY JORK (PAP)

Słodka amerykańska rakietą księżycowa tym razem nie zawiodła. Kamery „Rangera-7” wzięły się o godz. 15.07 czasu warszawskiego rozpoczęły przesyłanie na Ziemię zdjęć z powierzchni Księżycy.

Chwilę później obserwatorium w Goldstone odbie-

rało pierwsze sygnały. Jakość tych sygnałów — jak podała NASA, była dobra.

Po zrobieniu z bliskiej odległości zdjęć Księżycy, „Ranger-7” roztrząsał się o jego powierzchnię o godz. 15.25 czasu warszawskiego.

Amerkańska agencja aeronautyki i przestrzeni kosmicznej NASA zakomunikowała, że zdjęcia, które są obecnie opracowywane w laboratoriach, zostaną opublikowane w sobotę rano (według czasu warszawskiego).

Z pobytu delegacji rumuńskiej w Paryżu

PARYŻ (PAP)

W czwartek w godzinach popołudniowych premier Rumuńskiej Republiki Ludowej, Maurer, wicepremier Birladeanu oraz minister spraw zagranicznych Manescu zwiedzili gmach francuskiego radia i telewizji, gdzie powitał ich minister informacji Peyrefitte i inne osobistości francuskie.

Z okazji wizyty rządowej delegacji rumuńskiej francuski ośrodek handlu zagranicznym ogłosił w swym urzędowym monitorze — szczegółowe opracowanie, podkreślające znaczenie rozwoju stosunków ekonomicznych między obu krajami.

Przed udaniem się na wakacje prezydent de Gaulle przyjął ambasadora Francji w Bukareszcie J. L. Ponsa, udzielając mu osobiste instrukcje przed powrotem na placówkę.

U Thant przybył do Sztokholmu

LONDYN (PAP)

W piątek rano sekretarz generalny ONZ, U Thant, przybył z Moskwy do Sztokholmu. Oświadczył on przedstawicielom prasy, że przedłoży Radzie Bezpieczeństwa nowe sprawozdanie dotyczące sytuacji na Cyprze. U Thant powiedział, że zapłacił wszystkie koszty, które dostarczyły wojsk dla sił zbrojnych ONZ na Cyprze, o ich pogląd na rozwój sytuacji na wyspie.

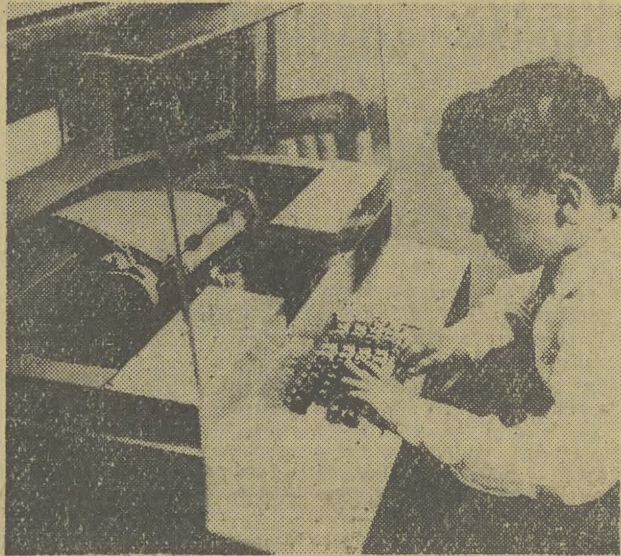
NA BARYKADACH WARSZAWY

Mija 20 lat od dnia, gdy pierwsza salwa z powstańczego karabinu rozdarła przyczajoną ciszę okupowanej Warszawy. Historia Polski, obfitująca przecież w dramaty narodowe, nie zna równie wielkiego aktu poświęcenia, bohaterstwa i męstwa.

Otoczeni zewsząd żelaznym pierścieniem wierzili w celowość ofiary życia. Nawet wówczas, gdy miejsce stolicy na mapie kraju znaczyć zaczęły posępne łuny pożarów. Nawet wówczas, gdy do obrony zostało już tylko kilka ulic, kilka dzielnic, kilka domów. Nie było broni, chleba, wody. Był do ostatnich chwil trwania upór w walce i nieugięta wola zwycięstwa.

Dziś chylimy czoła przed męstwem, poświęceniem tysięcy, bezimiennych bohaterów Powstania Warszawskiego.

Foto AR — arch. „Świat”



NOWY SYSTEM NAUCZANIA

W jednym z przedszkoli w Freeport (Long Island — USA) zainstalowano specjalną maszynę do pisania z urządzeniem dźwiękowym, na której dzieci same uczą się czytać. Każde naciśnięcie klawisza maszyny uruchamia urządzenie dźwiękowe i dziecko słyszy dźwięk litery. Pierwsze próby przeprowadzone z grupą dzieci w przedszkolu wykazały, że mogą one nauczyć się czytać w ciągu 30 godzin bez pomocy nauczyciela.

Na zdjęciu: przedszkolak przy dźwiękowej maszynie do pisania. Fot. — CAF

Napad

GENEWA (PAP). Bransoletki i naszyjnik o wartości blisko 2 mln franków szwajcarskich (około 450 tys. dolarów) skradzione zostały w czwartek wieczorem na dorocznej wystawie klejnotów w Lozannie.

Gabloty, w których znajdowały się te klejnoty, zostały rozbita, jednakże policja stwierdziła, że ani okna, ani drzwi nie noszą śladów włamania.

W hołdzie poległym

W przededniu 20 rocznicy wybuchu powstania warszawskiego

Uroczysta akademii w Stolicy

WARSZAWA (PAP)

W przededniu 20 rocznicy wybuchu powstania warszawskiego zapłonęły przed miejscami straceń i na wszystkich warszawskich cmentarzach, na tysiącach bezimiennych mogił kryjących prochy bojowników walk o wolność Polski. Miejsca masowych egzekucji, pokryły się dziesiątkami świeżych wienów, wianeczek, od społeczeństwa stolicy, towarzyszy broni poległych, młodzieży.

1 sierpnia br. przypada 20 rocznica wybuchu powstania warszawskiego. W przeddzień

rocznicy odbyła się w Sali Kongresowej w Warszawie uroczysta akademii zorganizowana przez Stołeczny Komitet FJN i zarząd okręgu ZBOWID.

Na akademię przybyło wielu uczestników walk powstańczych, oraz rodziny tych, którzy w pamiętnych dniach sierpnia i września 1944 r. oddali życie za wolność ojczyzny. Przybyli licznie przedstawiciele Wojska Polskiego, młodzieży, organizacji społecznych i zakładów pracy, ludność stolicy. Sala wypełniona jest do ostatniego miejsca.

W Przekład m. in. zajmują miejsce: członek Biura Politycznego KC PZPR — Zenon Kliszko, zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR — Ryszard Strzelecki i I sekretarz KW PZPR Stanisław Kociolek.

W przedmowie zasygnalizował równie b. dowódcy oddziałów powstańczych: Leon Doliwa-Jozefowicz, Gustaw Rozubirski, Józef Sęk-Matecki, Henryk Roycewicz — Leliwa, Zygmunt Netzer.

Akademii zabrał przewodniczący stołecznej Rady Frontu Jedności Narodu — pos. Jerzy Urbanowski.

Następnie przemówienie wygłasza Zenon Kliszko.

Część oficjalną uroczystości kończy odegranie „Warszawianki”.



Zakłady samochodowe w Zaporoziu produkują corocznie 10 tysięcy samochodów typu „Zaporozec” z ręcznymi urządzeniami sterowniczymi, przeznaczone dla inwalidów. Samochód tego typu kosztuje w ZSRR 2200 rubli. Szesć tysięcy samochodów przydzieli się inwalidom bezpłatnie. Samochody te są opatrzone specjalnym symbolem „P”, który sygnalizuje kierowcom na ulicach i szosach, że właściciel wozu jest inwalidą. Samochody są wydawane inwalidom jako przydział na okres 10 lat.

Fot. — CAF

NIK o lepszych podręcznikach szkolnych

WARSZAWA (PAP)

Od trzech lat w naszych szkołach obowiązuje system zamkniętego zaopatrywania uczniów w podręczniki. Jak ten system przynosi korzyści, jakie w ciągu trzech lat dostrzeżono w nim mankamenty? — odpowiedź na te pytania daje kontrola przeprowadzona ostatnio przez NIK.

System zamkniętego zaopatrywania szkół w podręczniki, którego celem jest racjonalna i oszczędna nimi gospodarka zdał — można to stwierdzić na podstawie 3-letniej praktyki — w pełni egzamin. Przede wszystkim przyczynił się do tego, że przedłużył się okres używania podręczników. Najlepsze wyniki osiągnięto w szkołach podstawowych. Podczas gdy w roku szkolnym 1961/62 udział nowych podręczników dla nauki 6 przedmiotów w zaopatrzeniu szkół wynosił jeszcze blisko 48 proc., to w r. 1963/64 zmalał już do 36,2 proc., zaś w roku 1964/65 osiągnął na 36,6 proc. W klasach licealnych chociaż osiągnięto również zmniejszenie udziału podręczników nowych to jednak zmniejszenie to nie jest tak znaczne jak w szkołach podstawowych, a obecnie występuje nawet tendencja zwiększonego zapotrzebowania na podręczniki nowe.

Jakie efekty ekonomiczne daje jak najszybsze wprowadzenie do zaopatrzenia szkół podręczników używanych? Otóż osiągnięcie w nadchodzącym roku szkolnym wskaźnika 66 proc. podręczników używanych we wszystkich klasach szkół podstawowych, ogólnokształcących i zawodowych pozwoliłoby zaoszczędzić na zmniejszenie nakładów podręczników nowych ponad 490 ton papieru wartości 3 635 tys. zł, około 34 tony tektury wartości 204 tys. zł oraz ok. 20 ton kartonu wartości 160 tys. zł, tj. materiałów łącznej wartości ok. 4 mln zł. Obliczone oszczędności nie obejmują jednak wszystkich podręczników. Będą one znacznie większe. Są to więc oszczędności poważne. Zdaniem fachowców, osiągnięcie tego wskaźnika jest zupełnie realne — pod warunkiem jednak wprowadzenia kilku zmian, zarówno w produkcji samych podręczników jak i w systemie organizacji zaopatrzenia w nie szkół.

Na plan pierwszy wysuwa się problem zmian treści podręczników. Zmiany te — jak dotąd — wprowadzane były zbyt często, co oczywiście uniemożliwiało kilkuletnie używanie podręczników.

Dalszym istotnym elementem zwiększającym udział podręczników używanych w zaopatrzeniu szkół jest problem ich jakości. Na tym polu mamy już istotne osiągnięcia choć sporo jeszcze pozostaje do zrobienia.

Istotną jest również sprawa ujednolicenia podręczników do nauki niektórych przedmiotów ogólnokształcących obowiązujących zarówno w szkołach zawodowych jak i ogólnokształcących.

Wreszcie — organizacja skupu i odsprzedaży używanych podręczników. Obecnie skup i sprzedaż prowadzą szkoły w okresie od czerwca do września. Chodzi o to, by obrót używanymi podręcznikami prowadzić w ciągu całego roku.

U Thant opuścił Związek Radziecki

MOSKWA (PAP). Sekretarz generalny ONZ — U Thant opuścił w piątek rano Moskwę, udając się samolotem do Nowego Jorku. Na zaproszenie rządu radzieckiego U Thant przebywał w ZSRR przez 3 dni.

Śmierć doradcy Kennedy'ego

WASZYNGTON (PAP). — Zwiłki zmarłego w nieznanych okolicznościach Jamesa Landisa znaleziono w basenie kąpielowym w pobliżu jego domu na jednym z przedmieści Nowego Jorku. Landis był swego czasu doradcą prezydenta Kennedy'ego. Zmarły liczył 64 lata.

Komunikat Banku PKO

W związku z notatkami w prasie, omawiającymi zarządzenie ministra finansów z dnia 8 lipca br., które zmienia zarządzenie w sprawie zwolnienia darów od podatku do nabycia praw majątkowych, Bank Polska Kasa Opieki S.A. komunikuje: zwolnienia podatkowe nadal dotyczą darów z zagranicy bez ograniczenia kwoty, otrzymanych przez Bank PKO i realizowanych w ekspozycje wewnętrznych.

Program telewizyjny

WASZYNGTON (PAP). — W zacieśnionym pokoju członkowie podkomisji senatu USA oglądali w czwartek upiorne sceny, morderstwa oraz fragmenty walk, wybrane z sześciu amerykańskich programów telewizyjnych. Podkomisja wysłuchała sprawozdania senatora Doda, który stwierdził, że w programach telewizyjnych jest stanowczo zbyt wiele zbrodni, gwałtu, przykładów występnej moralności, dodając że przemysł telewizyjny zrobiłby najlepiej zmieniając metody swej pracy. W tej sprawie — stwierdził Dodd — napłynęły stopy listów od rodziców.

z TV godnia NA WIDZIEŃ

Jak wiadomo jestem zapalonym automobilistą. Jeżdżę sobie tam i sam (a czasem i nie sam), przemierzając polskie drogi, które przestają być już przystojne, a stają się coraz bardziej asfaltowe. I używane. Dla różnych zresztą celów. M. in. dla takich, jak pewnej nocy arteria między Nową Hutą a Krakowem: na środku jezdni wypożyczalnia słodnie zmeżonych wozami białej z czerwonym kartką obywateli, któremu tak miły sen przerwał niesforny autobus...

Normalnie przemierzam moją ulubioną trasę via Polim tudzież Szafarzy w ciągu półtorej godziny. Bez względu na pogodę oraz tzw. nasycenie tras środkami komunikacji zmotoryzowanej. Tym razem zdarzyło mi się przemierzać ją znacznie dłużej. I to mi nie daje spokoju. Każdy bowiem porządnym kierowca, nie schodzący poniżej 70 km/godz., przyzna, iż fakt ten ubliża jego godności, co mnie również dotyczy, bo do porządnym się zaliczam.

Nie chciał tego niewątpliwego faktu uznać jedynie obywatel funkcjonariusz MO, który był taskaw zatrzymanym tuż przed pewnym powiatowym miastem (numerek milicjanta tudzież nazwę miasta pozostawiam sobie pominąć dyskretnym milczeniem).

Onże obywatel nachylił się nade mną i poprosił o dokumenty wozu.

— A po co? — spytałem grzecznie.

— Do kontroli — odrzekł.

No cóż — wyciągnąłem z kieszeni i pokazałem. Patrzył, przewracał, spoglądał na mnie — wyrażając szukaną dziurę w całym. Po czym, wciąż dzierząc moje

dokumenty, zażądał wyrzucenia kierunkowskazu w lewo, w prawo — i naraz zapytał:

— A czemu to pan kierowca nie używa kierunkowskazu?

— Jak to, nie używam? — zawrzało we mnie.

— Przecież widziałem, że pan kierowca jeździł od bandy do bandy, a kierunkowskazu nie wyrzucał...

Bezczelność — pomyślałem sobie, a głośno wyraziłem to następującymi słowami:

— Zdarzało wam się, kolego...

Milicjant wówczas uśmiechnął się — moim zdaniem brzydło — i wciąż trzymając przy sobie moje dokumenty przysiadł się do wozu, po czym poprosił, bym „go” podwiózł do miasta. Odetchnąłem. Skoro tylko o to mu chodziło... Ale w mieście, niecała dusza, zaczął mną dyrgocować: skręt w lewo, potem z tej ulicy na tamtą i tak dalej aż zatrzymał się. Patrzył: szpital powiatowy. Teraz obywatel w stalowym mundurze poprosił bym wyłączyć motor, wyjął kluczyk ze stacyjki i udał się wraz z nim.

Weszliśmy. Wezwał dyżurnego lekarza, który przybył natychmiast.

— Pan doktor będzie łaskaw pobrać od tego obywatela krew do analizy...

Lekarz popatrzył na niego, potem na mnie i odrzekł:

— Teraz nie mam czasu.

— Kiedy? — spytał milicjant.

— Za jakieś trzy, cztery godziny...

Muszę przyznać, że nie pamiętałem zbyt dokładnie dalszego przebiegu rozmowy, gdyż zaprzętały moją głowę nieco inne, choć związane z tematem, myśli.

Myslałem mianowicie w jaki by tu sposób wyudzielić się drogiemu doktorowi za tak rzeczowe i wnikliwe potraktowanie mojej sprawy. Ani chybi — musi być także zapalonym automobilistą. No i znawcą zagadnienia: wie po jakim czasie procent zawartości alkoholu we krwi przestanie kolidować z przepisami Kodeksu Drogowego...

Dziękuję więc, bardzo dziękuję, doktorze!

Ko

LOKOMOTYWA KIEROWANA RADIEM

Podpisz pod zdjęciem:

Szwedzki inżynier Nils Sjöberg, skonstruował urządzenie radiowe, którym kieruje zdalnie lokomotywami manewrowymi. Nadajnik radiowy oparty na specjalnej guzikowej manewrowej lokomotywie z odległości 1 km.

Na zdjęciu: Sjöberg pokazuje działanie swojego urządzenia na dworcu Rudinge w Sztokholmie.

Fot. — CAF



POCZĄTEK i brak REAKCJI

Jest pełnia lata, ale ci chłopcy albo już byli na wakacjach, albo dopiero będą, albo też po prostu nie mają szczęścia. Dość, że są, są codziennie, gdzieś, koło południa przychodzą, podjeżdżają rowerami, jeden nawet z motorkiem, rozkładają się na trawie o siedlowego skweru i rzną w karcieci. Są trzynasto-, piętnasto-, siedemnastoletni. Bardzo męscy: przebijają w pokera, aż im porcieta trzaskają, i coraz to cisną „miesem”. Poza tym grzeczni: nie chuligania, nie zaczepiają nikogo, gałęzi nie łamią. Już nie są dziećmi. Zda się, że praktykują męskość po prostu z nudów. Wygrzywają się idąc do kina — przegrywając wloką się na domowy obiad. Młodzieńczość, z cielecym zachwytem nasłuchując starszych...

Codziennemu widowisku przygląda się i zwłaszcza przysłuchuje cały wielki dom.

Pan dozorca się nie miesza, bo „przecież nic nie robią”, a „jak co im powie, to jeszcze dadzą po łbie”.

Dozorca waży dziesięć kilo i worek węgla ładuje na plecy jedną ręką.

Pan sąsiad, którego śliczna dorastająca córka codziennie wysłuchuje lingwistycznych popisów wyrostków, nie miesza się, bo „przecież jej nie zaczepiają”. Istotnie, nie zaczepiają, po prostu podnoszą głos i wymieniają uwagi koneserów z dziedziny niewieściej anatomii.

Drugi pan sąsiad, który ma dwoje dzieci pobierających skwapliwie lekcje pokera, uśmiecha się nieświeżo, że to niby „szkoła życia”. Tak naprawdę drugi pan sąsiad, którego samochód parkuje przy skwerku, boi się, że skarcone wyrostki potluć mu z zemsty szyby.

Trzeci pan sąsiad, nauczyciel, „nie takie rzeczy widuje” i zresztą chce „przez te parę miesięcy trochę odetchnąć”.

Czwarty pan sąsiad... Co Wam zresztą, moi mili, będzie wyliczał. Zaden pan sąsiad się nie miesza. Tylko jedna pani sąsiadka zadzwoniła w zeszłym tygodniu po... pogotowie milicyjne. Wyrostki na widok wozu MO nawet nie drgnęły — nie przecież złego nikomu nie zrobili. Milicjant wygłosił krótkie przemówienie pedagogizujące, którego wysłuchali grzecznie stojąc, po czym odjechał. Chłopcy spokojnie wrócili do swych zajęć. Jeden tylko, największy mężczyzna, zaklął brzydko, kopnął kamień i powiedział: — Niech ja ją tylko złapię...

...Chłopcy mieszkają wszyscy w pobliżu. Znamy ich rodziców, przynajmniej z widzenia. Przedwczoja ktoś z nas zatrzymał jednego z ojców, spokojnego, cherlawego czelężynę, zdaje się, instalatora — tak a tak, proszę pana. Cherlawy spokojnie pokiwał głową, poszedł z tym kimś na plac i spokojnie powiedział: — dajcie no te karty. Wziął i podał. Potem spokojnie dodał: — Andrzej, do domu. I Andrzej poszedł do domu. — I wy też — oznajmił cherlawy pozostałym. Pozostali rozeszli się bez słowa. Wczoraj i dzisiaj ich nie było. Nie wiem, może zbierają się gdzieś indziej.

Ale myślę, że gdyby więcej sąsiadów — i częściej — powiadamiało, o czym trzeba rodziców i żeby więcej rodziców było takich spokojnych i cherlawych, no... no to wtedy wymyśliłoby się coś dla tych chłopców... Oni dopiero zaczynają, ale kiedyś zrobił się za późno.

KI WI

Na terenach wystawowych śląskiego Parku Kultury i Wypoczynku otwarto wystawę „Śląsk w XX-lecie PRL”. Na zdjęciu: fragment ekspozycji — budownictwo miejskie.

CAF — fot. Seko

Camping w Kobyle Gródzku

Fot. O. Link

Propozycje optymistyczne

Artykuł pt. „O rodzinie Stefańskich na gorąco” (8 lipca br. „Gazeta Krakowska”) Bronisława Wątrobskiego poruszył wiele spraw muzycznych i artystycznych, a nawet społecznych, takich jak rola środowiska artystycznego, rola stowarzyszeń twórczych, a przede wszystkim jak pokierować energią twórczą artystów, która niejednokrotnie rozsada darne szablony organizacyjne i koncepcyjne.

Teza Autora „sztuka, twórczość ma wówczas tylko sens, jeśli wznosi człowieka na wyższy poziom społeczno-moralny — na poziom moralności socjalistycznej” jest niezwykle śmiała i nowatorska; może być ona zaledwie nowym orientacją w sztuce, twórczych zabożach i nowych przemianach myślenia, artystów wyprzedziła działalność kulturalna.

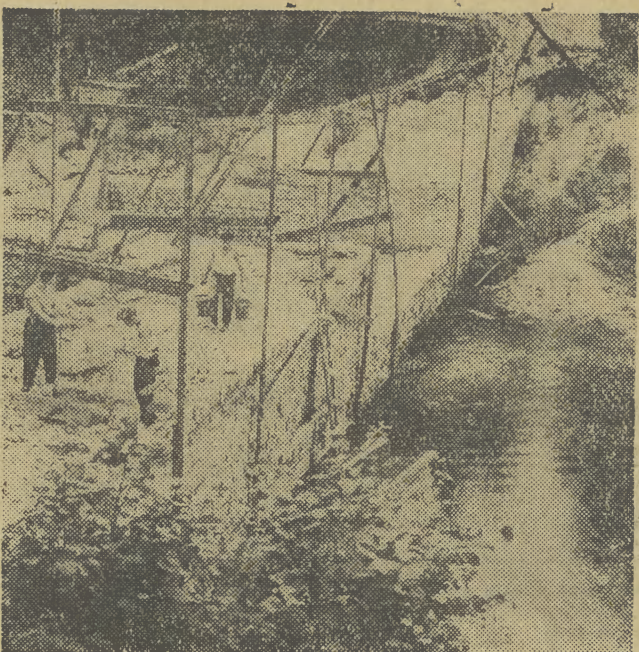
Mam na myśli artykuł pt. „Propozycje niesalonowe” Janiny Soltys, sekretarza WKZZ, zamieszczony w „Gazecie Krakowskiej” 23 lipca br. Zaproszenie artystów „dobrej woli” do współpracy ze Związkami Zawodowymi stanowi więcej niż wykazanie zrozumienia i więcej niż konkretną propozycję... Jest symbolem! Jest symbolem preżności i szybkiej refleksji działaczy społecznych, którzy na aktualne problemy znajdują aktualne odpowiedzi i propozycje, zwracając „na punkty” z przedstawicielami stowarzyszeń artystycznych i instytucji, odpowiedzialnych za odcinek życia zwany twórczością, pracą artystyczną i kulturalną. — Janinie Soltys i WKZZ — bravo!

Franciszek PICHURA
Czytelnik

REGATY JACHTOWE PEŁNOMORSKICH

Najciekawszą imprezą morską organizowaną z okazji XX-lecia są regaty pełnomorskie odbywające się w ramach Międzynarodowego Tygodnia Zatoki Gdańskiej. Na otwarciu stanęło 250 jachtów i 700 zawodników z 9 państw: Austrii, Czechosłowacji, Rumunii, Szwecji, Włoch, NRD, Anglii, ZSRR i Polski. Na zdjęciu: na trasie pierwszego konkursu regat pełnomorskich na długości 500 mil morskich.

CAF — fot. Uklejewski



SAMI BUDUJĄ ELEKTROWNIE

Już wykonali połowę pracy przy budowie tamy na rzece Szum. Wszyscy gospodarze z 4 wiosek: Górecko Stare, Górecko Kościelne, Brzeziny i Tarnowola (pow. Białgora) solidnie uczestniczą w społecznym czynie. To się im opłaci. Jeszcze przed zimą w ich zagrodach zabłyśnie światło elektryczne. To, co dotychczas robili, ocenili się na ponad milion złotych. Jest nadzieja, że władze powiatowe lub wojewódzkie docenią pracę obywateli i wydadzą pieniądze na budowę wodnej elektrowni. Na zdjęciu: przy budowie tamy...

CAF — fot. Uchymiak



NAGRODA TYGODNIA

Nasze uwagi na temat zdjęć grupowego wywołały żywe echo wśród fotografatorów. Otrzymałmy listy, w których czytelnicy proszą o dalsze przykłady takich wyjątkowych zdjęć grupowych. Każdy fotografator jest nagabywany ze strony najbliższej rodziny i wielu znajomych zwłaszcza podczas wakacji o takie zdjęcia.

Reproduujemy tym razem inne ujęcie grupy czterech dziewcząt wykonane przez Adama Bujaka, Kraków 11, ul. Praska 5/3. Typowy fotomator posadził grupkę na ławce. Nasz fotografik posadził swe znajome na chodniku, aby było oryginalnie. Otrzymałmy również kilka grup w rozmaitych ujęciach. Np. jeden z fotografatorów polecił grupie fotografowanych wygłaskać z pola drzewa. Może to i oryginalne ale widzimy tylko same głowy jakby wyrastające z drzewa. A więc niezamierzony efekt komiczny.

Bujak zwraca uwagę na każdy szczegół. A więc nie może powtarzać się pozycja nóg, rąk, ustawienie głowy, skręt ciała no i wyraz twarzy, skierowanie wzroku. Słowem każda osoba musi się różnić od drugiej a całość musi być swobodna i naturalna. Takie zdjęcie wywiera estetyczne wrażenie, podobne do tego, które jest głównym celem wykonywania zdjęć.

Proponujemy w tym sezonie zwrócić szczególną uwagę na grupę. Jeśli napłyną odpowiednie zdjęcia, będziemy je częściej umieszczać. Pora wakacyjna sprzyja do takich prac. A więc uważaj, fotografatorzy! Wykonujemy ciekawe zdjęcia grupowe. Najlepsze będziemy reprodukowali. A nie zapomnijcie, że wasze prace oglądają setki tysięcy czytelników.

FOTO
CO TYDZIEŃ

NASZ MAGAZYN SOBOTNI

Starające się panny

Młode pary kojarzą się dziś niejednokrotnie bez wiedzy rodziców. Bywa, że rodzice młodej panny dowiadują się o zamiarach swej córki pięć minut przed dwunastą. Ona sama poznaje rodziców swego małżonka też często tydzień przed ślubem. A to jest poważny błąd. Tego bym nie radził. Przeciwnie. Jeśli chce przebrnąć zwycięsko przez tę ciężką próbę życiową, powinna znać rodzinę przyszłego męża. Tam dopiero dowie się, czy przyszły teść pija alkohol i czego w tym względzie nauczył syna. W ogóle nawyki, poglądy, wady i cnoty teścia są ogromnie młodoświadczące. One w znacznym stopniu formowały osobowość kandydata na małżonka.

W Polsce ostatnio panny starają się o rękę chłopaka a nie odwrotnie. Osoba która dostaje koca, powinien być chłopak. Bezprzytomny pośpiech w polowaniach na partnera jest wynikiem psychozy a poza tym grubych mankamentów wychowawczych.

„Kobieta i Życie”

Alkohol a taniec

Początkowo na zabawie prawie nikt nie tańczy. Każdy na coś czeka. Orkiestra wciąż gra „sobie a muzom” a kawalerowie tymczasem konsumują alkohol, „spობiają się” do tańca. Ze też żaden z nich nie pomyśli o tym, iż odór alkoholu nie uprzyjemnia życia żadnej partnerce, że kulturalna zabawa nie powinna mieć nie wspólnego z wódką.

Wreszcie kawalerowie ruszają do tańca. Jedni niedbale kłaniają się partnerkom, inni — bardziej buńczuczni — zagarniają je pod pachę, jakby to był snop żyta a nie żywy człowiek. Ze też żadna z tych dziewcząt nie zaprotestuje.

„Żarzewie”

Nie zawsze pamiętamy o zachowaniu należytej ostrożności. Beztrosko rzucony niedopalek papierosa, nieostrożnie zasypiane ognisko, niedbale wykonana instalacja elektryczna — nierzadko wywołują się drobne, ale mogą spowodować ogromne straty. Nie mały w tym „udział” mają pozostawione bez opieki dzieci.

Rokrocznie w okresie letnim wzrasta niebezpieczeństwo pożarów. Płoną wysuszone lasy, stodoły, zabudowania. Zdarza się, że ogień pochłania nie tylko domy, są i ofiary w ludziach. Zdarzają się też zbrodnicze podpalenia, chociaż w porównaniu z ubiegłymi latami znacznie ich teraz mniej. Jednak uciąż, na skutek nieuwagi i beztroski, miliony „idą” z dymem. Nie ma niemal dnia, by w kilku naraz miejscowościach naszego województwa nie wybuchały pożary.

25 lipca w południe wybuchł groźny pożar w Zabnie pow. Dąbrowa Tarnowska. Spłonął dom mieszkalny Anny Duś. Przyczyną była wadliwa budowa komina. W Górcie pow. Brzesko w czasie zwożenia zboża zaproszono ogień. Poszła z dymem stodoła Małgorzaty Rębacz. W innej wsi tego powiatu w Dobrocierzu spłonęła stajnia i stodoła Jana Czyżewskiego. Straty — 80 tys. zł. Tyle kosztowała „niewinna” zabawa dzieci. Czasem straty są jeszcze większe. W Szczepanowicach pow. Miechów zapaliła się stodoła Ja-

KAPITAN Lak opowiada PALI SIĘ

na Szczolici. Ogień przerzucił się na sąsiednie zabudowania. Straty 200 tys. zł. W Łękańcu pow. Wadowice spłonęła stodoła Stefana K., a w niej jego syn Józef. Jak wynika z przeprowadzonego śledztwa, pożar spowodował syn — umysłowo chory.

Bywa i tak. Na wniosek KP MO Wadowice Prokuratura Powiatowa aresztowała Mikołaja M. podejrzanego o celowe podpalenie swoich zabudowań. Bywały też i całe „przedsiębiorstwa” celowych podpalen. Krążył po wsiach komplet zdevastowanych maszyn rolniczych, które wstawiało się do spalonych stodoł. PZU szacowało straty, wypłacało gotówkę a maszyny wędrowały do sąsiada, który właśnie miał mieć za parę dni w siebie pożar. Na skutek energicznych śledztw i wykrywania sprawców, w zasadzie pożary „na zamówienie” należą już do przeszłości. Chociaż i dzisiaj zdarzają się...

Jednak najczęstszą przyczyną pożarów są wady zarówno przewodów kominowych jak i instalacji elektrycznych. Wciąż poczesne miejsce w tej smutnej statystyce zajmują dzieci, pozostawione bez dozoru, bawiące się zapalniczkami.

Nadal na naszych wsiach piorunochrony uważane są za zbędne. A pożarów, których przyczyną są wyladowania atmosferyczne — sporo. Gdyby tak porównać milionowe straty i koszt budowy piorunochronu... ale tym już milicja się nie zajmuje.

Czego na pewno jest za mało to — profilaktyki. Straże pożarne, mimo nowych motopomp i węży, wszystkiego nie załatwią. Wiele zależy od rozwagi samych gospodarzy, także od autostopowiczów, turystów, opiekunów dzieci. A dzielnych strażników używajmy raczej na festyny ludowe, niż do groźnych pożarów.

Z notatnika A. Wasilewskiego



Piękna jest nasza, asfaltowa Polska i tylko jeździć po niej — do ostatniej opony! Jeździć nawet grata-mi — byłoby się kręcić, pyrkaty i leciady!...

A nad tą naszą Wisłą — wyrosły cuda architektury. Zaglądaliśmy tylko do Kazimierza nad Wisłą! Te domki są jakby z piernika! Nawet studzienka jest przuroczna — a jaka głęboka!... Nasza, krakowska — niech się schowa przy niej — po prostu gołębim po kolana... Tamta ma styl „gontowy” — uczesno kazimierzowski, nasza zaś marmurowy i jak nasze kwiatki określa — „późno katefalkowy”. O naszej krakowskiej można już śpiewać: „Płyciuchna studzienka, płyciuchno kopana”!...

sie bać, toteż usiłowałem wyperswadować to sobie. Nie czułem strachu na myśl o udaniu się w puszczę z Indianinem — zdenerwowanie, owszem, ale nie strach. Dlaczego miałbym bać się teraz? Jednakże odpowiedział na to było wspomnienie Laroche’a i Pauli Briffe wpatrujących się we mnie. Iść z Mackenzie’em to było jedno, ale mieć tych dwoje za towarzyszy, to było zupełnie co innego. A fakt, że różnieli się ode mnie zarówno temperamentem jak narodowością, tylko powiększał moje uczucie obawy.

Było też jeszcze coś innego, coś, co jak sadzę, tkwiło gdzieś w głębi mojego umysłu od tamtego spotkania z Laroche’em w Obozie 134, i to zostało mi podejsz do półki, wziąć z niej znów książkę Henri Dumaine’a i szukać gorączkowo jakiejś wzmianki o nazwisku człowieka, który towarzyszył mojemu dziadkowi. Jednakże Dumaine nazywał go tylko „Pierre”; w miarę jak przeglądałem stronicę, stopniowo pochłonyłem mnie dzieje jego wędrowki.

(C.d.n.)

— 98 —



— Ano, zdaje się, że nie ma rady. — Z ust dobyło mu się krótkie westchnienie, jak gdyby nagłej rezygnacji. — Ja pana nie rozumiem — mruknął. — Dlaczego pan się tak uparł? — W głosie jego brzmiało zdziwienie; przesunął dłonią po głowie, jak gdyby rana jeszcze go nekalała. — Ale teraz już wszystko jedno — dodał. — Idę z panem. Przyjechałem, żeby to właśnie panu powiedzieć.

— Idzie pan ze mną? — Przez chwilę nie mógł w to uwierzyć.

— Tak jest — kiwnął głową.

Wpatrzyłem się w niego nie czując żadnej radości, tylko nagły, niewytłumaczony lęk.

— Ale dlaczego? — szepnąłem. Co go skłoniło do zmiany decyzji?

— Przecież nie zostawił mi pan innego wyjścia, prawda? — Było to powiedziane spokojnie i wyczułem w nim jakąś przemianę. Był inny, bardziej odprężony, jak gdyby wewnętrznie z czymś się pogodził. — Omdwiełem to z Billem Landsem jadąc tu dzisiaj rano. Zgodziliśmy się, że powinienem zrobić jeszcze jedną próbę: postarać się wrócić tym szlakiem, którym stam-

tałem odszedł. A potem spotkałmisi Darcy’ego i dowiedziałem się o tym Indianinie.

— To znaczy, że pan nie będzie usiłował mnie zatrzymać? — Byłem wciąż jeszcze oszołomiony tą zmianą jego stanowiska.

— A czemu miałbym to robić?

Uśmiechnął się, z tym odcieniem chłopięcego wzdzięku, który zauważyłem u niego w Seven Islands. Nie wiedziałem czemu wydało mi się to bardziej zabójcze od jego gniewu i raptem poczułem, że nie chce iść z nim w puszczę. Rzecz dziwna, ale teraz, kiedy rozpadała się opozycja, z którą walczyłem od mego przybycia do Kanady, miałem jedynie ochotę wydosłać się z tego ponurego kraju, wrócić do domu i zapomnieć o całej historii. Tego jednakże nie mogłem już zrobić i usłyszałem własny głos:

— Kiedy pan chce wyruszyć?

— Jutro o świcie. To znaczy, jeżeli Mackenzie zgodzi się nas poprowadzić.

Potem obróciłem się znowu do Pauli Briffe i zaczął coś mówić po fancusku. Myślę, że chciał jej wyperswadować tę wyprawę, bo zauważyłem, że na jej twarzy pojawił się wyraz uporu.

— Przepraszam pana na chwilę — powiedział Laroche. — Muszę pomówić sam na sam z Paula.

Wyszedł zamykając za sobą drzwi. Potem słyszałem tylko ich głosy. Spierali się po francusku i jego ton stopniowo się zmieniał. Laroche błagał ją. A potem zaległa cisza.

Podsiedłem do okna i zobaczyłem ich: stali przy samochodzie nie mówiąc nic do siebie. On spoglądał na obóz, ona patrzyła na niego, a jej drobna postać była sztywno wyprostowana, pełna jakiejś determinacji. Laroche wzruszył ramionami, powiedział coś, po czym wsiadł do samochodu i odjechał.

Znowu zostałem sam, a uczucie lęku wciąż mnie nie opuszczało, tak że czułem chłód na całym ciele. Podsiedłem do piecyka, nakładłem więcej drewna i stanąłem grzejąc się. Jednakże ciepło ognia nie mogło odpędzić zimna wywołanego przez nerwy. Wydaje się to niedorzeczne teraz, gdy o tym piszę na spokojnie, ale doświadczałem czegoś, co mógłbym jedynie określić jako przeczucie — przeczucie katastrofy.

Strach nie jest ładnym uczuciem, zwłaszcza gdy nie ma niczego konkretnego, czego można by

A simple line drawing of a building. On the left is a tall tower with a dome and a smiling face. To its right are several rectangular buildings of varying heights, some with small square windows. The drawing is done in a minimalist, sketchy style.

38. ADRES WYDAWNIC-
ZPOŚREDNIE: redaktor
stał informacji miejskiej
na 15, tel. 359; ŻYWIEC,
urhu" i Poczty. OGŁO-
okoju 33, tel. 226; Olkusz
G-42